Nr. 59. We Lwowie Czwartek dnia 28. Lutego 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Kłopoty koalicyjne.

Lwów 27. lutego.

Że stadło koalicyjne nie może być wzorem pożycia zgodliwego i spokojnego, to dla nas nigdy żadnej nie ulegało wątpliwości. Wiedzieliśmy oddawna, że strony, które się tutaj skojarzyły, nadto się różnią co do usposobienia i temperamentu, nadto sprzeczne reprezentują przekonania, aby na długo między niemi była możliwa harmonja. W paktach przedślubnych umówiły się wprawdzie strony, że w czasie trwania związku nie będą poruszały żadnych kwestyj spornych, ani politycznych, ani narodowych, ani wyznaniowych, a już wcale nie tych, które mogłyby dać asumpt do jakichkolwiek swarów domowych i kłótni familijnych, ale była to snać li umowa platoniczna. Życie praktyczne nie zawsze się układa tak, jak sobie to w teorji ułożono. Są widocznie i w życiu publicznem pewne sprawy, których mimo najszczersze chęci, ani zdławić, ani stłumić, ani nawet na razie z porządku dziennego usunąć nie można. Że stronnictw skoalizowanych najgorętszem było pragnieniem nie dotykać w niczem kwestyj narodowościowych, temu chętnie wierzymy i dlatego gotowiśmy być do tego stopnia bezstronnymi, by przyznać, że nie jest ich winą, jeżeli od czasu do czasu jakaś sprawa narodowościowa przecież się wydostaje na porządek dzienny dyskusji publicystycznej, aby wnet potem przedostać się do parlamentu i wbić się klinem w koalicję.

Tego rodzaju sprawą jest obecnie sprawa niższego gimnazjum słoweńskiego w Cylei. W preliminarzu na rok przyszły odnośna kwota już jest wstawiona. Znaczy to innemi słowy, że rząd w sprawie tej określił już wyraźnie, stanowczo i niedwuznacznie swoje stanowisko. Rząd musi się z natury rzeczy domagać uchwalenia preliminarza, tego, który on przedkłada, wraz ze wszystkiemi jego pozycjami, a więc tym razem także z pozycją dla gimnazjum słoweńskiego w Cylei.

Czemu to przypisać należy, że gabinet, w którym bardzo wybitne zajmują stanowiska dr. Plener i hr. Wurmbrand, jako reprezentanci i mężowie zaufania zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, tak dalece w sprawie tej się zaangażował, o tem mieliśmy już sposobność niejednokrotnie pisać. Dotycząca pozycja budżetowa mieściła się już w spuściźnie po poprzednim gabinecie, a rząd obecny spełnił li swój obowiązek, wywiązując się z przyrzeczenia. Stojąc więc nawet na stanowisku aż do znudzenia akcentowanem zawsze i wszędzie przez zjednoczonę lewicę, trzeba przyznać, że rząd musiał do preliminarza budżetowego wstawić pozycję dla gimnazjum w Cylei. Skoro Słoweńcy mieli to gimnazjum przyrzeczone, wówczas samo przyrzeczenie uzasadnia już ich stan posiadania. Konserwatywny klub hrabiego Hohenwarta, w którym zasiadają także Słoweńcy, stanął też na tem stanowisku i mimo platonicznej uchwały sejmu styryjskiego, domaga się bezwarunkowo uchwalenia odnośnej pozycji budżetowej. Temu zapatrywaniu dał też wyraz w ponownej jednomyślnej uchwale klubowej.

Inaczej na tę sprawę zapatruje się zjednoczona lewica. Nie chce ona dopuścić do uchwalenia pozycji dla gimnazjum słoweńskiego w Cylei i w odpowiedzi na powyższą uchwałę klubu Hohenwarta powzięła także jednomyślną uchwałę, według której obstaje z całą stanowczością przy swojem pierwotnem oświadczeniu, że za tą pozycją budżetową głosować nie może. Do rozstrzygającego głosowania nie przyjdzie tak rychło, bo według programu prac, zakreślonego dla rady państwa, budżet dość późno przyjdzie na porządek dzienny. Do tego czasu może się jeszcze we wzajemnym stosunku zwaśnionych sojuszników koalicyjnych wiele zmienić, ale charakterystycznem to jest znamieniem, że z obu stron uznano za stosowne, już teraz ogłosić hasło bojowe.

Rządu pozycja jest wobec tego na wszelki sposób przykra i niewygodna i to bez względu na to, co się z powyższą pozycją budżetową stanie, czy ona będzie uchwaloną, czy odrzuconą. Uchwaloną może być pozycja jedynie przy pomocy tych żywiołów, które dzisiaj gwałtowną przeciw rządowi prowadzą opozycję. Takie zwycięstwo z reguły bywa bardzo niebezpiecznem dla strony — zwycięskiej i niewiadomo, jakie konsekwencje zechciałaby wyciągnąć zjednoczona lewica z ewentualnej swojej porażki, czy dalej pozostanie w związku koalicyjnym, czy też porzuci koalicję. Niemniej przykrą jest ewentualność druga: odrzucenie pozycji budżetowej dla gimnazjum cylejskiego. Byłaby to bowiem nietylko materjalna porażka dla klubu Hohenwarta, ale — pod względem formalnym przynajmniej — także porażka dla rządu księcia Windischgrätza.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że aktualną stanie się sprawa dopiero wtedy, gdy na porządek dzienny rozpraw parlamentarnych wejdzie budżet. Wobec tego za wcześnie może dzisiaj łamać sobie głowę nad rozwiązywaniem przyszłych kłopotów. My mniej od innych mamy po temu powodów. Bezpośrednio w sprawie interesowani nie jesteśmy, mimo to jednak sądzimy, że nasi reprezentanci parlamentarni nie ograniczą się w danej chwili do roli bezczynnych spektatorów, że owszem zrozumieją swoje stanowisko i swoje posłannictwo. Z dnia na dzień mnożą się kłopoty koalicyjne. My w tej koalicji poważną zajmujemy pozycję i dlatego żywo musi nas obchodzić, co się dzieje w koalicji i co się ewentualnie stać może po niej.

Tajne rozprawy sądowe.

II. Nigdzie chyba — pisze dalej autor cytowanego artykułu – nie występuje prawda w tak pełnej nagości, jak podczas każdej rozprawy sądowej. Każda strona przypuszczona jest tu do głosu, każdej dozwolone jest wniknąć w głębię sprawy i choćby nawet wyrok sędziego był fałszywym, wiernym jednak pozostanie obraz istoty czynu. Procesy dostarczają niesłychanie cennego materjału ustawodawcy i nieraz już wynikały z nich pożyteczne reformy. Ale projekt do ustawy karnej chce otoczyć pewną liczbę wypadków sądowych tajemnicą bez dostatecznej przyczyny.

To samo odnosi się także do wielu procesów politycznych, które toczą się przy drzwiach zamkniętych. Bywały już rozprawy, z których acz tajność co do nich zarządzono, wolno jednak było zdawać sprawę do pewnych oczywiście granic. Obecnie o nich trzeba będzie przemilczać, jak gdyby nie istniały wcale, podczas gdy w księgarniach przeważną liczbę dzieł Zoli sprzedają po niskich cenach, a w teatrach — w nadwornych nawet — bez wahania wprowadzają na scenę dzieła skrajnych naturalistów.

W Anglji, klasycznym kraju pruderji, mogło jednak zdarzyć się, iż ks. Walji składał jako świadek zeznanie w pewnej sprawie rozwodowej, broniąc się przeciwko zarzutowi, jakoby z pewną damą pozostawał w niedozwolonych stosunkach. Oczywista pisma zdały z tego przesłuchania wyczerpująco sprawę. Tam właśnie szacunek dla jawności rozpraw sądowych usuwa na bok wszelkie małostkowe względy. Obok tego jak wiadomo, nie masz może bardziej dynastycznie usposobionego ludu, jak angielski. Gdyby podobny wypadek zdarzył się u nas, któremu z wyższych dygnitarzy, jakieby to było oburzenie na zuchwałość i wyuzdanie prasy! A oburzenia takiego przyczyną nie są bynajmniej względy moralności, jeno troska o to, by nie zniweczyć nimbu możnych, nawet w takim wypadku, gdy go oni sami w karygodny sposób rozprószyli. Czy jednak dostateczny to motyw do obrony tajnych rozpraw?

Oczywista i każdy medal ma swą odwrotną stronę. Oto przykład: Pewna „wysoko położona" osoba staje przed sądem pod zarzutem popełnienia czynu, co do którego z natury rzeczy zarządzoną być winna tajna rozprawa. Proces kończy się wyrokiem uwalniającym. Czy jednak ten wyrok da dostateczną rehabilitację oskarżonemu, jeśli nie wolno będzie zdać sprawy z materjału dowodowego? Gdyby nawet wyrok był najsprawiedliwszy, zawsze jeszcze znajdą się ludzie, którzy wytłumaczą sobie i innym uwolnienie, jako skutek wysokiego stanowiska odnośnej osoby. W tym więc wypadku ogłoszenie przebiegu rozprawy okaże się prawdziwem dla interesowanego dobrodziejstwem.

Ale czy publiczność nie dostaje żadnych informacyj o tem, co zaszło w sali sądowej, jeśli gazety mają zamknięte usta? Gdy sprawa jakaś jest interesującą, będą ludzie półgębkiem, szeptem, w salonach, kawiarniach podawać dalej i dalej, co kto zasłyszał. A taki *journal parlant* zajmuje się zazwyczaj właśnie szczegółami najdrastyczniejszymi; zmyśla on, czego nie może się dowiedzieć i wpaja w tłumy wiarę w rzeczy, które nie istnieją. Drukowana relacja, poddana pod kontrolę jawności i prawa, nie może podawać kłamstwa fałszerstwo jest niedopuszczalne. Tem łatwiej więc może ktokolwiek puszczać w obieg bajki dla podsycenia sensacji. Dziś cierpi na tem oskarżony, jutro oskarżyciel, a w wielu wypadkach dobro powszechne. Może li to być celem ustawodawstwa?

Prawda, że w debacie nad projektem postawiono między innemi wniosek uzupełniający tej osnowy, iż ministrowi sprawiedliwości przysługuje prawo po pewnym czasie w sprawach karnych uchylać tajność co do ich przedmiotu. Tym sposobem uratowane byłyby ważne procesy dla historji, jakkolwiek obraz ich dałby się nakreślić już jedynie na podstawie suchych aktów, a nie żywych, ustnych relacyj, ale i czy teraźniejszość, która tyle nauczyć się może z rozpraw karnych, nie ma większego do nich prawa, niżli przyszłość daleka, co do której terminu ma rozstrzygać rozporządzenie ministerjalne? Jeśli jawność ma być dozwoloną za parę tygodni lub miesięcy, — dla czegoż nie uczynić tego zaraz? A jeśli zniesioną będzie dopiero po kilku latach, po lat dziesiątkach, w takim razie oswobodzenie to od jarzma tajności przypadnie na czas, gdy stosunki zupełnie już zmienione, nie dozwolą organizmowi społecznemu zasymilizować zawartej w procesie nauki. A gdy tymczasem o danej sprawie wyrobiło się fałszywe mniemanie, w takim razie już i akta nie potrafią go naprawić.

Gdy we Francji morderstwo, dokonane przez Caseria na osobie Carnota wywołało powszechne przerażenie, uchwaliła izba, by przewodniczącemu trybunału sądowego wolno było co do pewnych części procesu przeciw anarchistom zarządzić tajność. Ale prawo to przyznane zostało przewodniczącemu rozprawy jedynie co do postępowania karnego przeciw anarchistom. I jaki użytek uczynił z tego przywileju przewodniczący? Zabronił publikować tylko końcowy ustęp przemówienia Caseria.

Zważmy jeszcze, co — w r. 1888 wydana — ustawa państwowa niemiecka postanawia co do sprawozdań z tajnych rozpraw. Wedle niej jawność rozpraw karnych uchyloną być może tylko w takim razie, jeśli zachodzi obawa o zaburzenie publicznego porządku, zwłaszcza bezpieczeństwa państwa, lub też o zagrożenie moralności publicznej. Sprawozdanie z takich procesów może być tylko wtedy zakazanem, jeśli jawność została uchylona ze względów na bezpieczeństwo państwa. W razie, gdy zarządzono rozprawę tajną ze względów moralności, to wzbronionem jest publikowanie tylko takich szczegółów, które zdolne są wywołać zgorszenie.

Niewątpliwie zaś nawet i to postanowienie nie jest nienaruszalnem. Pojęcie „zgorszenia" jest bardzo elastyczne. W ogóle jaka szalona różnica pomiędzy tym przepisem ustawy niemieckiej, a postanowieniem projektu austrjackiego!

Uwagi te byłyby zupełne, gdybyśmy nie dotknęli jeszcze jednej strony naszej kwestji. Usunięcie z publicznego widoku odbiera oskarżonemu w wielu wypadkach ważne prawo, oskarżony bowiem przemawia w sali sądowej nietylko do sędziów, którzy mają o nim wyrokować, lecz także do trybunału opinji publicznej. Wszak i ona wydaje wyrok, którego wykonanie rozpoczyna się z chwilą, gdy oskarżony wraca na łono społeczeństwa, pomiędzy współobywateli, a który objawia się tem, iż współobywatele przywracają odnośnej osobie swe zaufanie, lub też kondemnują go swą pogardą. Z dwóch osób skazanych za to samo przestępstwo, jest jeden łotrem skończonym, drugi nieszczęśliwą ofiarą stosunków, budzącą politowanie i współczucie. Ta różnica nie może zamanifestować się w karze, wymierzonej obydwom. Oskarżony ma prawo, a nieraz gorąco nawet pragnienie, by świat dowiedział się, dlaczego tak nisko upadł, jakie przyczyny, zrozumiałe ludzkiemu uczuciu, popchnęły go w otchłań zbrodni i jaki udział w jego winie ponoszą inni, których dosięgnąć nie mogła karząca dłoń sprawiedliwości. Pozostaje mu dzięki jawności rozprawy możność odwołania się do trybunału świata zewnętrznego, bez względu na to, czy apelacja jego zostanie uwzględnioną, czy też przejdzie bez echa. Nie godzi tego jego okrzyku tłumić, jak gdyby hukiem bębnów. Gdyby nawet proces był tajnym, wyrok przecież jawnie ogłoszonym został, a także oskarżenie i uwięzienie już poprzednio doszły do powszechnej wiadomości; niechże nie będzie wzbronionem, by publiczność dowiedziała się także, co przemawia za oskarżonym, a co przeciw niemu.

Korespondencje.

Rzym 23. lutego.

(Nowy ambasador włoski w Paryżu. — Kwestja zbliżenia Francji do Włoch — Wiadomości osobiste. — Małżeństwo następcy tronu).

Przyjęcie nowego ambasadora włoskiego w Paryżu, hr. Tornielli przez prezydenta Faure'a, wypadło wedle jednych pism włoskich ze szczególniejszą serdecznością, wedle innych przeciwnie było grzeczne, ale — i na tem koniec. Co więcej, gdyby hr. T. był wymagającym dyplomatą, w takim razie — powiadają malkontenci — musiałby się czuć niemile nawet dotkniętym, że w przemowie prezydenta nie usłyszał ani jednego z praktykowanych w takich razach komplementów, zmierzonego do swej osoby. Jak zwykle, i w tym wypadku prawda leży gdzieś po środku, wszelakoż na każdy sposób czynią bez porównania lepiej ci politycy, którzy z pewnem niedowierzaniem przyjmują wszelkie głosy dziennikarskie o próbach przywrócenia *entente cordiale* pomiędzy Francją a Włochami, aniżeli ci, którzy pierwszy lepszy akt kurtoazji międzynarodowej, lub artykuł dziennikarski biorą *bona fide* za objaw niedalekiego zbliżenia się tych dwu ludów łacińskich. Śledząc bacznie stosunki francuskie i enuncjacje tamtejszej opinji publicznej, trzeba mimowoli przyznać, że w Paryżu nikomu ani w głowie jakakolwiek zmiana obecnego, wcale chłodnego stosunku republiki do Włoch. Tak samo nie prędko pono dadzą sobie Francuzi wyperswadować, iż Włochy przez sam fakt należenia do trójprzymierza, zdradzają swe wrogie dla Francji usposobienie. Zresztą sami Włosi nie oddają się w tej mierze ułudzie i wiedzą dobrze, że sojusz ich z Niemcami musi uchodzić w oczach każdego Francuza za zbrodnię.

Do pomnażania kwasów, z tego źródła płynących, przyczyniają się jeszcze aż nazbyt często inne wypadki i głosy z chwili bieżącej. Ot np. świeżo *Figaro* wystąpił bez ogródki z oskarżeniem rządu włoskiego, iż on łącznie z Anglją konspiruje przeciw interesom francuskim w kolonjach afrykańskich, gdzie też pragnąłby wziąć za Tunis odwet. I ta i jej podobne enuncjacje muszą ostatecznie utwierdzać polityków rzymskich w przekonaniu, że chyba na długie czasy należy wziąć rozbrat z myślą ubiegania się Włoch o przyjaźń Francji. Ostatnie też pono iluzje w tej mierze uprzątnęło fiasko pojednawczej polityki byłego ambasadora włoskiego nad Sekwaną, p. Ressmanna i sądząc z wielu wskazówek, pp. Crispi i Blanc nie liczą już wcale na skuteczność dotychczasowych konkurów swoich o względy republiki. Z wyjątkiem też tutejszej prasy radykalnej — która w równej mierze hołduje irredentyzmowi, jak miłości dla Francuzów, —reszta pism włoskich, jakby na komendę zaniechała schlebiania politykom nadsekwańskim i coraz śmielej i coraz częściej daje do zrozumienia, że Włochy właściwie mogą się wybornie obejść bez sympatyj francuskich. Z widoczną tedy satysfakcją konstatują teraz głosy rzymskie, że otwarcie innych rynków zbytu dla eksportu włoskiego zmniejszyło znacznie owe straty, przewidywane zamknięciem granicy francuskiej i udaremniło zamiar polityków paryskich, ażeby „głodem zmusić Włochy do kapitulacji". Ot np. co pisze na ten temat wpływowa *Tribuna*: „Tak samo, jak usiłowano w Europie ująć nam powietrza do oddychania, tak chcianoby teraz uczynić z nami w Afryce, gdzie według opinji *Figara* (— wzmianka o tym artykule pisma bulwarowego, o którymu góry mowa *pr. kor.*) działalność nasza powinna się rozwijać równolegle z akcją reszty interesowanych tam mocarstw. Lecz i na tem polu czas dopomoże Włochom najskuteczniej do zwycięstwa słusznych ich pretensyj."

Nowomianowany ambasador włoski w Londynie, jener. Ferrero, wyjeżdża z końcem lutego nad Tamizę i w pierwszych dniach marca ma wręczyć król. Wiktorji swe listy uwierzytelniające. — Gubernator kolonji erytrejskiej, gen. Baratieri, otrzymał od króla szwedzkiego wielki krzyż orderu miecza. Na zakończenie parę słów o prawdopodobnem małżeństwie ks. Neapolu.

Już i na wystawach tutejszych sklepów pokazały się fotografje ładnej księżniczki Maud, najmłodszej córki książąt Walji, a przyszłej narzeczonej księcia Wiktora Emanuela. Wiem, że przed dwoma laty starano się dla następcy tronu włoskiego o rękę arcyksiężniczki austrjackiej, Doroty, córki arcyksięcia Józefa, rezydującego zwykle w Fiume (Rjece), ale Habsburgowie położyli wtedy za warunek poprzednie zawarcie konkordatu z Watykanem. O ten szkopuł rozbiło się projektowane małżeństwo, arcyksiężniczka wyszła za kuzyna swego, ks. Thurn i Taxis, a książę Neapolu został kawalerem. Pomimo, że księżniczka Maud jest protestantką, papież Leon XIII. nie odmówi dyspensy, byleby daną była gwarancja, aby dzieci wychowane zostały w wierze katolickiej. W tej myśli ks. Neapolu przeniesiony został w jesieni do Florencji w stopniu jenerał-majora i tam w Palazzo Pitti spotka się niezadługo z narzeczoną swoją i z jej

---

80)

HIGH - LIFE - DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

Nastąpiło milczenie. Pani Matylda nie wiedziała widocznie, jak zacząć przemowę, a pani Wanda potrzebowała czasu, by ochłonąć. Tymczasem zagadnęła:

— Mąż twój zdrów?

— Dziękuję ci.. nie jest gorzej, choć skarżył się wczoraj wieczorem.

— Nie opuszcza domu podobno?

— Rzeczywiście. Właśnie, gdym wychodziła, przybył Sieleń.

— Teraz? — jęknęła prawie stłumionym głosem pani Wanda.

— W tej chwili — odparła naturalnie przyjaciółka, zajęta tylko tem, co ją obchodziło i nie uważając ani na bladość, pokrywającą oblicze towarzyszki, ani na jej drżące tonem zapytanie, podchwyciła: —

— Przychodzę do ciebie z prośbą, byś mnie w jednej rzeczy przy Wilmie zastąpiła.

— Przy Wilmie?

— Tak!

— Słucham cię.

Pani Matylda się zamyśliła, ściągnęła czoło i rzekła:

— Kompromituje się z tym Sieleniem...

Pani Wanda, na chwilę tchu jej zabrakło, więc też dopiero po pauzie, jąkając się zagadnęła:

— W czemże więc... ja...? kompromituje się z Sieleniem? Nie rozumiem cię...

— Otóż tak — zawołała, ożywiając się Skorupska.. — Czy jej się podoba, nie wiem, nie chcę wiedzieć, nie przypuszczam. Ale rozmawia z nim na rautach za wiele, jest dla niego... nie tak, jak się dla doktorów bywa.

— A więc czemuż jej nie zwrócisz na to uwagi?... — zapytała pani Wanda, której oblicze wyrażało zdziwienie i niedowierzanie, radość i trwogę.

Skorupska zrobiła pozę, poprawiła się na kanapie i ciągnęła:

— Widzisz. Czy źle, czy dobrze, nie wiem. Dość, żeśmy tak wychowali dzieci, że...

Urwała, zamyśliła się i podchwyciła.

- Widzisz! Wilma, jak jeszcze była dzieckiem, nie znosiła żadnej uwagi. W tej chwili płacz, spazmy! Ojciec ją psuł. Ja tak dalece zwracać uwagi na nią nigdy niepotrzebowałam. Z tego się wyrodził między mną a nią stosunek, stosunek... stosu...

— — *Je comprends* — podchwyciła pani Wanda, dla której szczegół ten nie był nowiną. Podchwyciła z pewną radością, bo o nim była zapomniała — *je comprends* — dodała — i mogę cię w tem chętnie zastąpić, ale... ale...

— Wdzięczną ci będę — wtrąciła przyjaciółka z pośpiechem. — Sposobność znajdziesz byle kiedy. Ot, dziś na wieczorze u Trzciskich. Mówię ci, że mi się coś dzieje, gdy widzę...

Urwała i podchwyciła:

— A teraz moja droga. Czybyś nie mogła temu Sieleniowi... jesteś *intime* z nim?

— Jest moim doktorem, jak i waszym — przerwała pani Wanda.

— No tak! Ale zawsze znasz go od dawna. Zresztą ja przecież nie mogę...

— A o cóż ci właściwie chodzi?

— Byś zwróciła jego uwagę na stratę czasu, jaką ponosi, bawiąc naszą córkę. *En genéral* nie rozumiem tych ludzi, bywających w świecie i... Gdybyś ty z twoim *savoir dire* mu zechciała tylko bąknąć kilka słów, ręczę..

Pani Wanda z pośpiechem odrzekła:

— Ależ i owszem. Przy okazji... I tę misję biorę na siebie, nie rozumiejąc jednak waszych obaw i skrupułów, doprawdy *pas de ce siècle*. Doktor dzisiaj...

— Ale poco, poco? powiedz mi — przerwała z życiem Skorupska — niech każdy swego pilnuje. Zresztą są panny, które bawić się lubią... Ja jestem otwarta i szczera. Nie prowadzę w świat córki, nie ekspensuję bajecznie na toalety, na to, by się bawiła z eskulapami. Nie rozumiem tego Sielenia. Przez ten czas, co mizdrzy się do Wilmy, mógłby zarobić kilkanaście rubli, albo wreszcie, *s'il tient à s'amuser*, mógłby... przecież są panny, któreby wyszły za niego. Więc tam...

— Oh! — zawołała pani Wanda — wątpię, by w ogóle żywił matrymonjalne projekty. *Il a trop d'esprit pour ça.*

— Właśnie.

— Ale wychowany w Paryżu, nie rozumie naszych małostek.

— Ale bo... ty byś pozwoliła, by twojej córce?

— *Ca depend... ca depend* — przerwała pani Wanda. — Jemu się jednak dziwić nie można. Devive ożenił się z jakąś księżniczką włoską...

— Ah! polscy hrabiowie, a włoscy książęta — wtrąciła pogardliwie Skorupska i wstała, jakby jej wyjść pilno było.

Jeszcze stojąc pogadały i pożegnały się.

Pani Wanda rzuciła się na szezlong. Przyjaciółki wizyta nasuwała jej tysiące refleksyj ciekawych i zastanowienia godnych.

— Cóż za słabe stworzenie ten człowiek — myślała. A pani Matylda robiła na niej wrażenie żołnierza na polu bitwy, sięgającego do rękojeści pałasza w chwili, gdy kula armatnia już mu miała świsnąć nad głową.

Zastanawiała ją przyjaciółka.

— Czyż można, czyż wolno być tak ślepą i tak zasklepioną w przesądach? Oni nie widzą poprostu tego ci Janowie, czego widzieć nie chcą.

Myślała długo i sprawdzała, że strasznego wypłatała figla przyjaciołom. Sprawdzała to z taką przyjemnością, iż ta psuła jej rozkoszowanie się faktem.

— Czy zemsta nie była za straszną? Czem kto wojuje od tego ginie.

Przeraziła się o siebie. Ale po chwili namysłu uznała, iż była narzędziem tej widocznej w życiu potęgi, zajętej tylko poskromieniem zbyt gwałtownych namiętności, odpowiedziami na zbyt śmiałe wyzwania, na hipokryzje i komedje. Pan Jan przecież jej powiedział, że woli doktora od Poryckiego.

Uśmiechnęła się. Ta nemezys życia bawiła ją swymi wyrokami. Pierwszy raz w życiu ucieszyła się myśląc, że o ile niżej w finezji światowej od pana Jana stała, o tyle mniej była narażoną na podobnie nadzwyczajne fortuny drwinki.

XXII.

Pan Jan trupio blady odchodził od zmysłów. Pierwszy raz w życiu doznawał tego szumu w głowie, niespowodowanego cierpieniem żołądkowem ani migreną. Ośm godzin upłynęło od wizyty doktora i nie zdołał ochłonąć. Czuł, że nie wytrzyma katastrofy, z której granic sprawy sobie nie zdawał, bo wierzyć jej nie mógł.

Doktor mu się oświadczał o rękę córki. Myślał, że tenże zwarjował. Córka oświadczyny te przyjmowała. Nie wiedział, czy on śnił, czy dokoła niego panowała epidemja obłędu, skoro własne jego dziecko jej ulegało. Przez ośm godzin wysilał się, by sobie módz zdać sprawę z awantury, i nie zdołał zgoła ani na jotę zrozumieć tego, co się stało. Właściwie nie wiedział, jak się to stać mogło. Nie myślał nawet nad tem, tylko instynktownie czuł potrzebę widzenia ludzi, którzyby podzielali jego zapatrywanie, to jest kamienieli pod wrażeniem katastrofy, jaka go spotykała. Nie wątpił, że takichby znalazł tysiące, ale przecież nie mógł wybiedz na ulicę i głośno wołać, co za niebywały i niepojęty przytrafił mu się wypadek. Doktor, doktor od jego żołądka, zakochał się w jego córce i rozkochał ją w sobie. No! czytał podobne może wypadki w romansach, ale romanse od tego właśnie były romansami i nigdy ich za wierne odbicie życia nie uważał. Rzeczy takie mogły się rodzić w bujnych fantazjach drapipiórów, ale żeby miały jego spotykać? Dziesięć razy na godzinę wbiegał do budoaru oniemiałej pod wrażeniem wypadku żony i pytał:

— Matyldo! I powiedziała ci sama wyraźnie, że pójdzie za niego?

— Powiedziała.

— I ty cóż na to?

— Cóż miałam powiedzieć? Oniemiałam.

Pan Jan to rozumiał. On niemiał także, niemiał za każdym razem, gdy mu to żona powtarzała.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rodzicami, a tymczasem bywa na wieczorach, jakie dlań wyprawiają tamtejsze koła towarzyskie

Przyszła następczyni tronu zastanie tutaj całą arystokracją rzymską, mocno już podszytą Angielkami. Już poprzednie pokolenie wspomagało się obficie i żonami z Anglji i fantami szterlingami. I tak: książę Salviatti (rodzina florencka) ożenił się z Fitz-James, książę Santacroce (rzymski stary ród, wywodzący się od Walerjusza Publicoli) wziął za żonę Irlandkę, Scully, z Dablina; książę Sforza Cesarini pannę Sinley; ks. Filip Doria Pamphily ożenił się z p. Shrewsbury-Talbot, której siostra wyszła znowu za zrujnowanego dziś ks. Marka Antonjusza Borghese. W ostatnich czasach, panna Bryant, siostrzenica słynnego miljardera Mackay'a, poszła za ks. Colonna-Gaitaro w Neapolu (i już się z nim rozwiodła); dzisiejsza młoda księżna Doria-Pamphily-Landi jest z domu ks. Pelham-Newcastle, a ks. Honorat Gaëtani (urodzony z Rzewuskiej), ma za żonę córkę londyńskiego earla Bootte Wibrbham-Lathom. Wiele także amerykanek wychodzi tutaj za mąż i zostawia swoje dolary. Że tego rodzaju małżeństwa mają dobrą stronę, nikt nie zaprzeczy, wpłyną może na podniesienie umysłowego poziomu w dzisiejszem pokoleniu, choć zdaliwi twierdzą, że na tem tylko zyska — sport!

Krucjata przeciw mowie polskiej.

Rozprawy, prowadzone w ostatnich tygodniach z takiem ożywieniem w sejmie pruskim, wykazały dowodnie, że t. zw. nowy kurs po krótkiem, niestety, trwaniu dziś już należy do przeszłości, w jego miejsce wstępują coraz wyraźniej tradycje bismarckowskie. Świadczą o tem liczne wystąpienia panów posłów, należących do sławetnej spółki H. T. K., ale dosadniej jeszcze odezwanie się ministra oświaty p. Bossego.

I w jego przemówieniu pojawia się ów straszak, czy czarodziejskie zaklęcie uniemożliwiające słuszniejsze uwzględnienie życzeń i potrzeb ludności polskiej, czy to na polu kościelnem w dopuszczeniu zakonów katolickich, czy na szkolnem, owa groźna agitacja wielkopolska, jak nowoczesny Lewiatan, pochłonąć gotowa nietylko Prusy, ale Niemcy całe, gdyby jej nie stawiono ze wszech stron zapory skutecznej. Troska o obronę przed tą nieszczęsną agitacją, według zdania p. ministra niemożebnia dopuszczenie osiedlania się zakonów gdzieindziej dozwolonych, staćby się bowiem mogło, że pod tą zasłoną zawitałaby owa agitacja i w mury klasztorne, czego rząd żadną miarą dopuścić nie może. Czy to nie echo rozporządzeń rosyjskich jenerał gubernatorów Hurki lub Orżewskiego?

Na zażalenie, gruntownie uzasadnione przez posła ks. prałata Jazdżewskiego, dotyczące dowolnej nauki języka polskiego, samowoli dyrektorów i inspektorów w jej dopuszczaniu, a dotkliwem jej uszczupleniu przez zniesienie reskryptu, dozwalającego prywatnego jej udzielania, pan minister innej nie znalazł odpowiedzi, jak, że urządzenie nauki zeszłej jest prawidłowem, gdyż tylko o to chodzi, ażeby dzieci mogły się do tyla wprawić w naukę polskiego czytania i pisania, ażeby z nauki religji korzystać mogły. Ku temu celowi zaprowadzone urządzenia zupełnie wystarczają, o pełnej nauce języka polskiego w szkołach elementarnych, mowy być nie może, dzieci te są bowiem Niemcami i jako takie po niemiecku uczyć i nauczyć się muszą. Zniesienie reskryptu prywatnej nauki języka polskiego, było koniecznem uzupełnieniem (?!) nowego rozporządzenia, a rząd czuje się obowiązanym baczyć na to, ażeby zapobiedz nadużyciom, jakie mogły wyniknąć z rozszerzenia zakresu nauki języka polskiego (!?)

Jakiego rodzaju nadużycia z szerszej czy dokładniejszej nauki języka polskiego wyniknąćby miały, tego mądrość, czy pozorna troskliwość pana ministra nie objawiła, pomimo tego, że mu dość łatwo przyszłoby wyjaśnić dobitnie, że jeżeli nauka religii — rozumie się w ojczystym języku — ma przynieść odpowiednie owoce i celowi swemu odpowiedzieć, to nieodzowną jest rzeczą, ażeby i nauka tego języka, w jest podawana, była gruntowną i celowi odpowiadająca.

Komplement osobisty, jaki pan minister w odpowiedzi wystosował do ks. Jazdżewskiego, z pewnością kwestji spornej nie rozwiązuje, a podobnym jest raczej do fortelu, mającego odwrócić uwagę interesowanych od przedmiotu bardzo poważnego. Wątpimy bardzo, czy on zadowoli nawet samego posła naszego, a już z pewnością nie zadowoli naszego społeczeństwa.

I minister Bosse użalania nasze, mimo, że one przez posłów naszych i w ciele prawodawczem z odpowiedniem wytaczane bywają uzasadnieniem, przypisuje owej nieszczęsnej agitacji wielkopolskiej, a nie waha się nawet twierdzić, że owaj agitacja wychodzi z komitetu jakiegoś, który chyba w rozmarzonej fantazji jego, albo jego doradców istnieje, osoby i usposobienie których od dawnych czasów dobrze są pomiędzy nami znane. Słusznie odpowiada na to *Dziennik Pozn.*, że źródło i wątek tej agitacji leży chyba w głośnem, a najzacieklejszem roznamiętnieniem nacechowanem przemówieniu księcia Bismarcka, w zwrocie najnowszego kursu, jaki się podobno dokonał pod jego wrażeniem w kierownictwie polityki naszej wewnętrznej i tej akcji, jakiej się chwyta stowarzyszenie H. T. K., które, niby straż przednia nowego kursu, występuje przeciwko nam z zapowiedzią walki zniszczenia.

Jeżeli zaś walka ta, Bóg widzi nie po naszej woli i skłonności, przybiera znamię walki rasowej o chleb powszedni i wyparcie i stłumienie żywiołu naszego na ostatecznym ma celu, to bronić się musimy i będziemy.

Krach na giełdzie wiedeńskiej.

Spadek kursów, jaki dał się zauważyć na giełdzie wiedeńskiej jeszcze w sobotę pod wpływem dywidendy węgierskiego banku kredytowego, przybrał zatrważające rozmiary.

Dnia 25. b. m., kursa, które zdołały się utrzymać na pierwotnej wyżynie pomimo przesileń politycznych i drożyzny pieniądza, — straciły nagle swą odporność i doznały uszczerbku, jakiego do niedawna nikt nie przypuszczał. Bilans węgierskiego banku kredytowego — rzecz sama w sobie dość obojętna — sprowadził otrzeźwienie. Z tajoną zgrozą widzą teraz finansiści, iż za daleko posunęli się w optymizmie co do ekonomicznego położenia monarchji. Rolnicze przesilenie, którego wyrazom jaskrawym stał się zły tok interesów węgierskich młynów i bankructwo chropińskiej fabryki cukru, wywarło wpływ na cały ekonomiczny organizm państwa, nie może przeto pozostać bez wpływu także na dochód z banków i kolei. Z tego punktu zapatrując się, przypisano nadzwyczajną doniosłość publikacji bilansu węgierskiego banku kredytowego.

W Buda Peszcie, gdzie mimo wszelkich zaprzeczeń istnieje bardzo znaczna hyperspekulacja, podziałało obliczenie dywidendy naczelnego intytutu, a jeszcze bardziej umotywowanie tegoż, jak zimna woda wylana na gorącą głowę. Ztamtąd też wyszła reakcja, która dnia 25. b. m. opanowała już giełdę wiedeńską. Ta ostatnia, opierając się zazwyczaj gwałtownie wszelkim fluktuacjom, (dość przypomnieć świeże jej, a świetne zwycięstwo nad kontrminą berlińską), okazała się tym razem bezsilną.

Podaż była i tu natarczywą i pokazało się, że także we Wiedniu spekulacja nadzwyczajne przybrała rozmiary.

Wspomnianego dnia giełda wiedeńska przedstawiała niesłychanie burzliwy obraz. Do jej wnętrza, mimo zakazu policji, wdarła się publiczność i przyszło do scen, które tylko w bardzo krytycznych chwilach widywać można. Od 80 do 100 tysięcy akcyj kredytowych ofiarowano podobno w ciągu jednego dnia na sprzedaż.

Następny dzień upłynął już nieco spokojniej, pierwsza burza przeminęła. Tendencja wzmocniła się nieco, później jednak pod wpływem budapeszteńskich relacyj nastąpiła ponowna reakcja. Na szczęście Berlin nie wyzyskał zachwianej pozycji wiedeńskiej giełdy dla nowych ataków baissowych, lecz przeciwnie użył spadku kursów dla przyjmowania podaży. Tem też da się wytłumaczyć uderzająco słaba pozycja waluty.

Krytyczny dzień giełdy wiedeńskiej z daty 25. bm. stwierdził ponownie starą maksymę, że każda przesada na giełdzie, każda anomalja musi być prędzej czy później odpokutowaną. Wszakże trudno, aby długo mogła była utrzymać się praktyka tego rodzaju, że mianowicie pożyczano w bankach pieniądze na 7 i 8% w tym celu, aby za nie zakupywać papiery 4%-we! Tak robiono na giełdzie wiedeńskiej i to się musiało raz skończyć.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 28. lutego.

Egzamin w szkole zakładu karnego.

W Czytelni katolickiej wygłosi p. Jan Styka odczyt p. t. „Jeruzalem za czasów Chrystusa“

O godzinie 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

O gedz. 6. wieczorem w gmachu uniwersytetu w sali gabinetu geograficznego (II. piętro, sala XII.) pierwsze miesięczne zebranie członków Towarzystwa ludoznawczego.

O godz. 6½ wiecz. w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego dalszy ciąg wykładu profesora dr. Aleksandra Janowicza „O dowodach.“

Teatr hr. Skarbka: „Manon Lescaut.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Ślub. W sobotę o godzinie 11. rano, odbył się w kościele parafjalnym w Maciejowicach ślub księcia Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego Galicji, rzeczywistego tajnego radcy, z hrabianką Konstancją Zamoyską, córką śp. Stanisława i Róży z hr. Potockich z Podzamcza. Związkowi temu błogosławił dziekan garwoliński, a dawny proboszcz maciejowski, ks. Okniński, w asystencji trzech innych kapłanów. W orszaku ślubnym brało udział około 30 osób z najbliższej rodziny. Po ślubie odbyło się w Podzamczu śniadanie, podczas którego nadeszło przeszło 100 telegramów z powinszowaniami ze wszystkich stron kraju. Wyjazd państwa młodych do Gumnisk odroczony na dni kilka, gdyż księżna marszałkowa zachorowała na lekką influenzę.

Nekrologja. Wincenty d'Everard, pocztmistrz w Ożydowie, zmarł d. 22. bm. przeżywszy lat 39.

Kalendarz. Czwartek (28.): Romana. Wschód słońca o godzinie 6. minut 53, zachód o godzinie 5. minut 35.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 28. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach policyjno budowniczych; nadanie stypendjum z fundacji m. dla uczniów szkoły ogrodniczej przy tutejszym ogrodzie botanicznym; prośba Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy i wydziału czytelni akademickiej o subwencją; wnioski w sprawie ustanowienia cen maksymalnych dla niezbędnych artykułów żywności; sprawa „tramwaju parowego na Janowskiem; sprawa budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry.

Z „Koła literackiego“. Hr. Wojciech Dzieduszycki zapowiedział w „Kole literacko-artystycznem“ swój wykład na temat „Estetyki przyrody“. Początek o godzinie 7½ wieczorem dnia 1. marca. Wstęp wolny dla członków „Koła“, ich rodzin i gości wprowadzonych.

Piekąca kwestja. Z powodu artykułu podanego pod powyższym tytułem w naszem piśmie, otrzymujemy następujące uwagi: W numerze 55. *Dziennika Polskiego*, poruszono kwestję, którą słusznie nazwano piekącą. Lecz każdy przyzna, że mamy bardzo dużo takich piekących kwestyj, których mimo, iż pieką, a może właśnie dla tego, nikt nie podejmuje i nikt im się z bliska przypatrzyć nie raczy. Potrzeba dopiero, aby jakaś kwestja społeczna nabrała znaczenia masy eksplodującej i zagrażała natychmiastowym wybuchem — wówczas powstaje wielki rumor, padają oskarżenia partji na partję o lenistwo i niedbalstwo i wówczas dopiero rodzą się genjalne pomysły, jak grzyby po deszczu, ku zapobieżeniu złemu, porusza się niebo i piekło w celu zażegnania nadciągającej burzy — słowem, natęża się i wytęża wszystkie siły, aby zapobiedz złemu, które już dojrzało. A przecież, trudniej jest opanować płomień, jak zgasić iskierkę!

Kwestja naszej służby — kwestja piekąca — jest obecnie w stadjum, nie już jednej iskierki, lecz mnóstwa iskier. Jeszcze lat kilka, a poparzymy sobie ręce i będziemy płakali z bolu.

„Lecz gdzie szukać lekarstwa?“

„Chcącemu nic trudnego“, powiada artykuł *Dziennika Polskiego* i podaje myśli *in crudo*, do których dorzuca się tu ziarno.

Oto, jak sobie wyobrażam akcję, której najgłówniejszy tylko zarys podał autor artykułu „Piekąca kwestja“, upatrując jedyne remedjum w założeniu stosownego towarzystwa.

Przypuszczam więc, że towarzystwo sług rozpoczyna swoją działalność w tych samych warunkach, w jakich ją podjęło towarzystwo oficjalistów prywatnych. Każdy początek jest trudny. Powoli znajdzie się wszystko. Przedewszystkiem służbodawcy wpłyną na służbę i powstaną: 1. członkowie rzeczywiści; służbodawcy we własnym interesie przystąpią do towarzystwa i będą należeć jako 2 członkowie wspierający; znajdą się wreszcie filantropi, a z nich powstanie kategorja 3. członkowie honorowi. — Następnie, ktoś — coś — kiedyś zapisze towarzystwu, postarać się będzie można o dobrowolne, jednorazowe datki, a co najważniejsza, otworzyć biuro stręczenia sług, którego zarobek przysporzy dochodów towarzystwu.

Cały kontyngent członków, których powyższy projekt szereguje do grupy rzeczywistych, wychodzi z proletarjatu i po długich latach mozolnej i ciężkiej pracy, powraca do proletarjatu z bardzo niewielu wyjątkami, aby ostatecznie skończyć na kiju żebraczym i zginąć w nędzy!

Że takie towarzystwo sług stałoby się z czasem dobrodziejstwem dla naszego społeczeństwa i przykładem dla innych, wątpić chyba nikt nie będzie. Byt zapewniony, podnosi poziom moralności. Służba ze świadomością, że po latach ciężkiej pracy, czeka ją wypoczynek przy zapewnionym bycie, znlazłaby w tej nadziei cel wytknięty i jasny.

Rzeczywiści członkowie towarzystwa mieliby następujące korzyści:

Zapomogi: 1. stałe; 2. doraźne; 3. zwrotne lub bezzwrotne; 4. dla wdów i sierot po członkach rzeczywistych.

Szczegółowe unormowanie warunków, pod jakiemi udzielanoby dobrodziejstw, byłoby rzeczą komitetu organizacyjnego. *Gz.*

Zbrodnia. W lesie majątku Moskarzów, w Królestwie — jak donosi *Gazeta Kiel.* — w rowie przy drodze, znaleziono trupa włościanina Filipa Majki, z raną na szyi od rewolwerowego postrzału, a obok niego rozbite kajdany i pakiet od wójta gminy Szczekociny do sędziego śledczego we Włoszczowie. Dochodzenie wykazało, że zabity Filip Majka był stróżem transportującym aresztanta niewiadomego nazwiska i pochodzenia, którego aresztowano we wsi Tarnowej Górze, w domu sołtysa, i prowadzono z gminy Radków do gminy Moskarzów. Jak się pokazuje, aresztant niewiadomego nazwiska, ukrywający się pod fałszywym paszportem, albo sam, albo — co więcej jeszcze prawdopodobniejsza — przy pomocy, podanej z lasu, oswobodził się z kajdan, stróża zabił i zbiegł. Zbiegły aresztant liczył około 30 lat wieku, był wzrostu średniego, chudy, włosów ciemno-blond, o oczach czarnych i posiada nad lewą brwią znamię od urodzenia.

Matka księcia czarnogórskiego. Jak czytelnikom naszym już wiadomo z telegramów, zmarła niedawno temu w Raguzie matka księcia Mikołaja czarnogórskiego, wojewodzina Stana Mirkowa. Przechodziła ona niezwykłe koleje życia. Stana Marinowic urodziła się w Baiży, ubogiej wioseczce, jakich mnóstwo w górach czarnogórskich. W młodych latach nie miała czasu, ani sposobności zapoznać się z alfabetem drukowanym. Poślubiła bardzo młodo Mirka Petrowicza Njegosza, który, jak wszyscy zresztą z dawna osiedli mieszkańcy gór, był dalekim krewnym władyki, Piotra Njegosza. Młoda para skazana była na ciężką pracę gdyż żadne z małżonków nie wniosło majątku. Mąż trudnił się handlem trzodą którą odstawiał do Kotaru, gdy żona musiała na plecach dźwigać drzewo i sprzedawała je w tem samem mieście. Piętnaście lat trwało to ciężkie życie i w tym czasie małżeństwo pobłogosławione zostało dwojgiem dzieci. Jednem z nich jest Mikołaj, obecny władca Czarnogórza i Gordan, młodszy jego brat, zmarły w młodym wieku. Po śmierci ostatniego władyki, Piotra Njegosza, obrano na księcia czarnogórskiego Jekę, który znany jest pod imieniem Daniła I. Ponieważ Danił I. był przyrodnim bratem Mirki Petrowicza, ten ostatni zbliżył się do dworu, wyrzekł się powoli handlu i po gwałtownej śmierci brata, gdy syn, Mikołaj, został księciem czarnogórskim, Mirko całkowicie poświęcił się zawodowi wojskowemu. Rodzice młodego księcia przenieśli się do konaku i Mirko Petrowicz otrzymał tytuł wojewody, na który sobie zresztą licznemi wyprawami wojennemi przeciwko Turkom w zupełności zasłużył. Stana Mirkowa przeżyła swojego męża o wiele lat. Naród otaczał starą wojewodzinę wielkiem poważaniem, a książę żywił dla niej gorącą miłość. Wojewodzina zmarła w 80 roku życia; zaoszczędziła niewielki majątek, oceniony na 300.000 franków, który zapisała synowi.

Restauracja Partenonu i świątyni Tezeusza w Atenach ma nastąpić wkrótce. Świeżo badał ruiny te niemiecki architekta Darm i orzekł, że zabezpieczenie tych słynnych ruin od zupełnego zniszczenia da się uskutecznić kosztem jednego miljona drachm

Miejscowe towarzystwo archeologiczne zamierza zebrać powyższą kwotę drogą publicznych składek.

Pożar w teatrze tak zwanego kasyna paryskiego wywołał panikę wśród zgromadzonej publiczności, tak, że kilkanaście osób zostało mniej lub więcej pokaleczonych. Ogień ugaszono wnet i skończyło się na wielkim — strachu, lecz budynek został przez pożar częściowo zniszczony.

Ładne stosunki! W Tornoczy na Węgrzech, czterech rzekomych kupców nabyło od miejscowego handlarza kilka sztuk wołów. Wieczorem ci sami kupcy napadli handlarza i zamordowali go, poczem udali się do jego żony z żądaniem, aby im wydała pieniądze, za te woły zapłacone. Gdy wystraszona kobieta wzbraniała się to uczynić, rabusie związali ją i poczęli się znęcać w najsroższy sposób nad pięcioletnią jej córeczką, łamiąc jej ręce — nogi — wydzierając ciało... Krzyk ofiar sprowadził w końcu sąsiadów, którzy też z pomocą zawezwanej żandarmerji ujęli zbrodniarzy. Biedna dziewczynka zginęła jednak wśród najsroższych mąk, przez tych prawdziwych katów jej zadawanych.

Ładne stosunki panują u naszych sąsiadów!

Zaćmienie księżyca zupełne przypada w nocy z dnia 10. na 11. marca r. b. i będzie widziane prawie w całym przebiegu, naturalnie jeśli noc będzie pogodna. Zaćmienie rozpocznie się o godzinie 2. minut 53 w nocy o godzinie 3. minut 51 dosięgnie *maximum*, to jest księżyc będzie zupełnie zaćmiony, o godzinie 4. mint 39 przypada połowa zaćmienia, a o godzinie 5. minut 27 koniec zjawiska. Daty powyższe podane są według czasu średnio-europejskiego.

Nowym skandalem dziennikarskim zajmuje się obecnie Paryż. Oto sędzia śledczy wskutek doniesienia kilku firm handlowych, zawezwał do siebie redaktora dziennika *Jour* Laurent'a, redaktora *Evenement* senatora Magniéra i redaktora pisma *Radical*.

Najzimniejszą miejscowością, zamieszkałą przez ludzi, jest Wierchojansk, w zachodniej stronie Syberji; zazwyczaj termometr wskazuje tam zimą 19 stopni niżej zera, a w styczniu, lutym i marcu, spada on do 44. Używanie termometru jest nawet niemożebne, bo żywe srebro zamarza przy 40 stopniach. W ciągu wiosny temperatura wyn... stopnie niżej zera, w lecie, to jest w ciągu lipca, sierpnia i września, mieszkańcy rozkoszują się sześciostopniowem ciepłem, a z nadejściem jesieni, znów nastają nieprawdopodobne prawie mrozy.

O trzy włosy z brody Mahometa będzie się niebawem toczył proces sądowy w Charkowie. Pamiątka ta, wraz z firmanem sułtańskim, poświadczającym jej autentyczność, oraz z kosztownym zegarkiem, zawarta była we wspaniałej wyzłacanej skrzynce. Trzej deputaci mahometańskiej gminy w Samarkandzie otrzymali ją w darze od sułtana i wracając ze Stambułu do Samarkandy, zauważyli, iż podczas podróży, około Charkowa, znikła im ona z wagonu. Zaalarmowali natychmiast policję kolejową i okazało się, że sprawcą kradzieży tej pamiątki był jakiś mahometanin, który w drodze przyłączył się do nich i chciał w Charkowie umknąć. Złodzieja ujęto, a deputaci udali się z trzema włosami z brody proroka w dalszą drogę.

List do Wenery Milońskiej. W tym tygodniu do muzeum narodowego w Luwrze nadszedł list adresowany z Anglji do... Wenery z Milo. Woźny, odbierający posyłki pocztowe, nie umiał ani słowa po angielsku, a ponieważ list był niedostatecznie frankowany marką jednopennową, dopłacił nadwyżkę w imieniu administracji. W kancelarji muzeum powstał nie mały kłopot. List do Wenery z Milo! Co może zawierać? Prawdopodobnie oświadczenie. Czy administracja muzeum narodowego może znosić, by zarzucano listami miłosnemi jej pupilki, których reputacja była dotąd bez skazy? Jeszcze jedna kwestja nasuwała poważne wątpliwości. Jak Wenus Milońska odpieczętuje list, kiedy nie ma jednej ręki? Administracja muzeum, zastanowiwszy się głęboko, powzięła następujące postanowienie: Ponieważ Wenus Milońska jest wychowanką muzeum antyków, przeto list należy wręczyć konserwatorowi tego oddziału. Konserwator list odpieczętował i ku wielkiemu swemu zdziwieniu nie znalazł w nim nic podejrzanego. W liście mieściły się małe paski papieru różowego, wycięte z faktur pewnego domu angielskiego. Za 25 tego rodzaju pasków, jak oznajmiała drukowana notatka, każda osoba ma prawo otrzymać fotografję Wenus Milońskiej na brystolu, za 60 opasek fotografję tej samej statuy w ładnej oprawie. Na marginesach mieścił się napis: „*Statue of Venus de Milo in the Galleries of the Louvre Paris*“. Paczka zawinięta była w arkusz papieru szkolnego, na którym niepewną ręką dziecka, oprócz adresu osobistego, skreślone były słowa: „Proszę przysłać mi tekę“. Widząc wielkiemi literami wydrukowane na opaskach słowa: „Wenus de Milo“, naiwna dziewczynka wzięła je za firmę handlową, rozdającą premje, a ponieważ nie miała ochoty na fotografię Wenery nawet w bogatych ramach, prosiła więc o przysłanie jej teki. Gdy sprawa tak się wyjaśniła, stwierdzono, iż najlżejszy cień nie pada na cześć Wenery Milońskiej.

Czyściciel szyn. W Hamburgu dokonywane są obecnie próby ze specjalnym wagonem, mającym służyć do oczyszczania szyn tramwajowych i kolejowych ze śniegu i błota. Dotychczasowe próby wypadły doskonale, budząc usprawiedliwione nadzieje, iż kosztowne posypywanie szyn solą, lub polewanie ich naftą podczas zimy, stanie się odtąd zupełnie zbytecznem. Główną zaletą nowo-obmyślanego czyściciela szyn jest właśnie to, iż nietylko usuwa on najsupełniej

---

41)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

Co zaś do poczciwego a naiwnego Laroque'a, to ten nie przypuszczał nawet, jak ważną była dla niego ta godzina, którą, paląc papierosa, spędził w gabinecie swego pryncypała. Teraz schował się w kącie salonu i ztamtąd podziwiał Cesię, która przygotowywała stolik do kart dla ojca, pułkownika i Cendrina. Zaczerwienił się po uszy, gdy Cesia podeszła ku niemu z kartą w ręku, pytając z uśmiechem:

— Panie Laroque, czy grasz pan wista?

Odpowiedział zmięszany:

— Wstydzę się przyznać, ale znam zaledwie pierwsze zasady gry i bałbym się popsuć partję tym panom...

— Masz pan rację — odpowiedziała młoda dziewczyna — nie znam nic nudniejszego nad grę w karty.

Zwróciła się następnie do Raula:

— Wobec tego, ty, Raulu, będziesz musiał się poświęcić.

— Bardzo ci dziękuję... Jak widzę, zaliczasz mnie odrazu do kategorji poważnych ojców.

Mimo to wziął kartę i odwracając ją zawołał:

— O! dama kier! wobec tego przyjmuję.

I z uśmiechem skierował się do stolika, pozostawiając Cesię zarumienioną i zmięszaną. Po chwili milczenia, spojrzała na Laroque'a, który stał nieruchomy z miną skazańca.

— Chodźmy usiąść koło mamy — rzekła — tam będziemy mogli rozmawiać, nie przeszkadzając grającym

Od tej chwili wieczór przeszedł tak szybko, iż Laroque z żalem spostrzegł, że to już jedenasta, gdy zdawało mu się, że jeszcze długo będzie mógł rozkoszować się towarzystwem, w którem się znajdował. Ale Herbelin, wstając, oświadczył, że idzie do siebie, więc i młody dyrektor musiał się pożegnać. Wracając do Neuville drogą, oblaną srebrzystem światłem księżyca, wpatrywał się w gwiazdy zachwyconemi oczyma, z szumem w głowie, z sercem pełnem upajających nadziei i śmiałych przedsięwzięć.

O tej samej godzinie Raul Perignon przechadzał się wielkiemi krokami po pokoju stryja, który siedząc, obserwował go badawczo. Nareszcie odezwał się:

— Co do mnie, jestem pewnym, że sprawa twoja stoi doskonale i że wkrótce osiągniesz cel swoich marzeń.

Raul zatrzymał się przed pułkownikiem i zapytał:

— Z czego to wnosisz, stryju?

— Z widocznego zadowolenia Cesi. Była dziś wieczorem niezwykle ożywioną, zdenerwowaną nawet. To twoja obecność tak ją usposabia.

— W obejściu ze mną jest spokojną, swobodną bez cienia zakłopotania.. ot przyjacielską, jak zawsze.

— Nie możesz przecież żądać, aby ci się rzuciła na szyję wobec wszystkich?

— Naturalnie, że nie. Ale nie znajduję w jej zachowaniu się nieśmiałości, przymusu osoby, która ma się na baczności, aby się nie zdradzić, zanadto jest swobodną, poufałą. A jak na złość nigdy nie była tak milutką jak dzisiaj.

— Nieprawdaż?

— Ten, którego pokocha, będzie godnym zazdrości.

— Ty będziesz nim!

— Pragnę tego z całego serca, ale nie wierzę w powodzenie naszych zamiarów.

— W takim razie przepadłeś odrazu! Zauważyłem zawsze, że aby zdobyć serce kobiety, trzeba przedewszystkiem nie wątpić, że nam się to uda..

— Tak, jak któryś z poetów powiedział: Kto myśli o przegranej, ten jest już na pół zwyciężonym.

— Daj pokój poezji! — Bądźmy praktyczni! — Jeśli czujesz, że Cesia jest dla ciebie obojętną, to przestań się nią zajmować; aby ją zmusić do tego, by się tobą zajmowała, zmień taktykę, z zaczepnej pozycji przejdź w obronną. To sposób niezawodny.

— Ty, stryju, traktujesz wszystko po wojskowemu

— E mój drogi, to jeszcze najlepszy sposób, aby zwyciężać... No, a teraz dobranoc ci. Śpij spokojnie.. Jutro pogadam z Herbelinem..

— Dobranoc ci, stryju. Ale jeśli nie podobam się Cesi, to wolałbym to wiedzieć odrazu.

— A to ci pilno!

Nazajutrz poranek był prześliczny. Przed śniadaniem pani Herbelin zajęta była na tarasie zrywaniem ostatnich róż jesiennych, kiedy Cendrin wyszedł z domu i zbliżył się do niej. Pierwszy to raz znaleźli się sami od owego strasznego dnia, kiedy spotkali się o zmroku nad brzegiem Sekwany. Młoda kobieta, widząc go zbliżającego się, miała ochotę uciec, ale nie śmiała. On zdaleka już przyglądał jej się swemi przenikliwemi oczyma, badając wyraz jej twarzy i z zachowania się jej wysnuwając wnioski co do stanu jej umysłu. Zbliżywszy się, wziął jej rękę ruchem lekarza, badającego puls chorego i zatrzymał długo w swojej dłoni palce jej, drżące z niepokoju.

— Ranny ptaszek z pani — rzekł — nie spodziewałem się zobaczyć pani przed południem.

— Zmieniłam wszystkie moje nawyknienia — odrzekła z łagodnym uśmiechem. — Nie kładę się już późno i wstaję wcześnie... Zresztą czyż tu można robić inaczej?

— Czy żałujesz pani paryskiego życia?

— O nie! Czemuż nie żyłam tak zawsze!

Milczała chwilę, potem dodała przyciszonym głosem:

— Byłabym oszczędziła wielu przykrości sobie i drugim..

Condrin wziął panią Herbelin pod rękę i wolnym krokiem poprowadził ją w stronę cienistego szpaleru.

— Czyż nie odzyskaliście tutaj spokoju umysłów? — zapytał łagodnie.

— Na pozór, tak. Ale w rzeczywistości, kto to może wiedzieć? Jeśli mam sądzić według tego, co sama czuję, to ból wewnętrzny pozostał zawsze równie silnym...

— Czy miałaś pani jaką stanowczą rozmowę z Dawidem od czasu, jak jesteście w Saint-Sauveur?

— Raz jeden tylko mówił ze mną, kiedy mnie uwiadomił o projekcie wydania córki za bratanka pana Peripignon. Sądzę, że nie popełniam niedyskrecji, mówiąc panu o tym projekcie.

— Nie, wiem o nim oddawna. Jakimże okazał się mąż względem pani?

— Szlachetnym, jak zawsze... Nie mogę uskarżać się na niego.. A spodziewam się, że i on powinien być obecnie ze mnie zadowolniony.

Cendrin nie odpowiedział na to pytanie, a Ludwika podnosząc na niego swoje piękne oczy, powtórzyła nalegając:

— Czy mówił z panem o mnie?

Uczony odpowiedział po chwili wahania:

— Nie! nie wymówił nawet imienia pani. Prawda, że byłem z nim sam na sam krótką tylko chwilę.

— Na to wystarczyłaby minuta — odpowiedziała ze smutkiem — Ale on wykreślił mnie ze swej pamięci... I tak pobyt mój tutaj jest tylko chwilowy..

Nie mogła dokończyć. Łzy popłynęły z jej oczu, padając kropla po kropli, błyszczące, jak brylanty na róże, które trzymała w ręku

— Zrobiłam go nieszczęśliwym — mówiła — cierpi z mego powodu strasznie, wiem o tem.. Ale i ja zostałam ukaraną, srogo ukaraną... Ta myśl, że już tylko kilka miesięcy, kto wie? kilka tygodni może pozostanę w tym domu, w gronie rodziny, zabija mnie.. prześladuje mnie jak dzień długi, a w nocy zrywam się przestraszona ze snu, bo mi się zdaje, że nie jestem już u siebie i oglądam się w ciemności, aby rozpoznać miejsce, w którem się znajduję... Ten ciągły niepokój zatruwa mi życie.. A jednak dałabym wiele za to, aby on trwał długo jeszcze, bo w dniu, w którym się go pozbędę, czeka mnie gorsze jeszcze nieszczęście. Pan wiesz, że dawniej pogardzałam rozkoszami domowego ogniska, spokojnemi uciechami życia rodzinnego. W szalonym wirze goniłam jedynie za zabawami i światowemi rozrywkami, zapominając o córce, nie kochałam ich nawet, bo mi zawadzali w moich przyjemnościach. Nieszczęśliwa, gdzież miałam oczy? Co opętało umysł mój i serce? Wszystko, czem pogardzałam niegdyś, wydaje mi się obecnie tak drogocennem, że oddałabym życie, aby to jeszcze posiadać... Są chwile, że wydaje mi się niemożliwem, abym te skarby utracić miała na zawsze! „Nie byłam przecież tak bardzo występną,“ myślę sobie i „Dawid nie będzie tak srogim i nieubłaganym...“ A przecież tak jest... stałość, z jaką mój mąż zniósł straszną próbę, daje rękojmię, że z równą stanowczością potrafi także przeprowadzić swoją wolę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niąg i błoto z szyn, ale nadto zabiera je z sobą, wprowadzając automatycznie do skrzyni wagonowej. Nietylko jednak podczas zimy, ale i podczas lata, wagon ten oddawać może wielkie usługi, czyści bowiem szyny z błota i śmieci, nie sprawiając najmniejszego kurzu. Wagon jest urządzony do zaprzęgu w jednego lub parę koni, posuwać się może z szybkością zwykłego wagonu tramwajowego i pracuje bez najmniejszych trudności. Pewne małe poprawki w konstrukcji wagonu okazały się jeszcze potrzebnemi, mimo to znawcy przyznają już temu wynalazkowi wysokie zalety.

Miljoner anarchistą. Z Berna szwajcarskiego donoszą: Wydalony przez radę związkową Włoch Borghetti, który przebywał w Lugano, posiada miljon z górą majątku, więc zapewne nie zginie marnie za granicą. Liczy dopiero 25 lat, a ubiera się zresztą nadzwyczaj niedbale i czasami wygląda jak pospolity szubrawiec. Wśród swoich towarzyszy, otaczających go zawsze rojem, cieszył się Borghetti wielką estymą, zwłaszcza gdy dość często zwykł był zapraszać ich na wykwintne biesiady. Te rewolucyjne jego gusta wystąpiły pono w młodzieńcu dość wcześnie. I tak np.: ilekroć jego ojciec, zagorzały patrjota włoski, w czasie jakiej uroczystości narodowej wywiesił na swym domu w Lugano sztandar włoski, to wkrótce znikał takowy, a na jego miejscu pojawiała się chorągiew czerwona, ku wielkiemu gaudium Lugańczyków. W gruncie jednak rzeczy ten Borghetti — jak zapewniają znający go dobrze ludzie — nie jest anarchistą i rada związkowa wyświadczyła mu zbyt wielki honor tem wydaleniem. Ma on podobno zdecydowanego bzika, który właśnie takiem anarchistycznem maniactwem się objawia

Rozstrzygnięcie konkursu. Jak to przewidzieliśmy, do konkursu, rozpisanego na temat o „najlepszym sposobie rozpoznawania galicyjskiego wołu od węgierskiego" zgłosiła się pierwsza *lembergerka*, izdaje się otrzyma nagrodę „Z całą urzędową dokładnością" (*ipsissima verba Gaz. lw.*) może redakcja naszego rządowego organu, na podstawie wynalezionego systemu nietylko rozpoznać każdego przez Węgrów zabitego wołu, ale i wskazać miejsce jego urodzenia i doczesnego pobytu. „Jakkolwiek tego rodzaju dochodzenia (znowu przytaczamy *lembergerkę*) nie należą do zwykłego zakresu dziennikarskiego" — to jednak redakcja *Gazety lwowskiej* na podstawie wynalezionego „sposobu rozpoznawania" — sporządziła jak najdokładniejszy spis wołów galicyjskich, zarzniętych... przez Węgrów. Ciekawi mogą spis ten przejrzeć w redakcji rzeczonej *Gazety lwowskiej*, a przekonają się, że wszystkie pochodzą z.. Galicji.

Dodamy tu tylko — że we wstępie do opisu swego wynalazku pisze szanowny organ urzędowy: „W kontrakcie, zawartym z węgierskimi przedsiębiorcami o dostawę mięsa dla tutejszej załogi, zamieszczono zastrzeżenie — **ściśle odtąd przestrzegane** — aby dostawca bił tylko galicyjskie woły." A więc zastrzeżenie to jest dopiero **odtąd** przestrzegane — wierząc zaś w prawdziwość urzędowych komunikatów, musimy przyjść do przekonania, że **dotąd** przestrzeganem nie było. Niesłusznie więc nazwała *lembergerka* na „niepoczciwość" prasy niezawisłej, „rozsiewającej tendencyjnie złośliwe wiadomości" — bo pokazuje się, że mimo zdobycia laurów konkursowych, **dotąd** kto inny bajki rozsiewał.

Zakończenie karnawału. Onegdaj o godzinie 12. w nocy nastąpiło zamknięcie karnawału. W bardzo wielu domach prywatnych odbyły się zabawy z tańcami, które trwały do godziny 12., a gdzieniegdzie i dłużej. W całem mieście panował też onegdajszej nocy ruch bardzo ożywiony, a dorożkarze nie mogli się chyba skarżyć na brak roboty. Wczoraj piękne panie posypały rozmarzone główki popiołem i zaczęła się pokuta za grzeszki, popełnione w karnawale.

Kronika brukowa. W dowcipny sposób dopuściła się kradzieży niejaka Franciszka Skubarzewska, sługa, obecnie bez zajęcia. Onegdaj około godz. 11. w nocy zadzwoniła ona do bramy domu przy ul. Zimorowicza pod l. 2, a gdy stróżowa, osoba chora i kulawa, wyszła do bramy, aby ją otworzyć, Skubarzewska tymczasem wkradła się do jej mieszkania i zabrała stamtąd poduszkę wartości około 10 zł., poczem schroniła się w piwnicy i dopiero gdy stróżowa wróciła do mieszkania, złodziejka uciekła ze zdobyczą.

Kradzież kieszonkowa w kościele. Podczas ślubu w kościele św. Mikołaja onegdaj między godz. 11. a 12. w południe skradziono pani H. z kieszeni woreczek z kwotą 22 zł. Sprawca tej kradzieży zwinął się tak szybko i zręcznie, że w pierwszej chwili pani H. nie zauważyła braku woreczka, a gdy się spostrzegła, po złodzieju już wszelki ślad zaginął.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 10. rano zgłosił się na stację ratunkową robotnik w tartaku p. Rappaporta, Bazyli Dołżycki, któremu maszyna oderwała palec mały u lewej ręki. Założono odpowiedni opatrunek.

Wczoraj o godzinie 4. po południu zawezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Kazimierzowską, gdzie zastano Emilję Żurowską, która wskutek napadu epileptycznego upadłszy, odniosła silne obrażenia. Po przewiezieniu chorej na stację ratunkową, skonstatowano ranę tłuczoną długości 5 ctm. na głowie, a nadto liczne zdarcia naskórka. Opatrzono.

Koło pań Tow. szkoły ludowej zaprasza niniejszem swoich członków na kwartalne zebranie, które się odbędzie d. 3. marca o godz. 3 popoł. w lokalu Czytelni kobiet ul. Hetmańska l. 6 III. piętro.

Składki na cele użyteczności publicznej lub nadesłane:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. Julijan Kasprzyk, c. k. respicjent straży skarbu w Łasieczynie kwotę 5 zł. 75 ct, zebrane za inicjatywą komisarza straży p. Sebastjana Łyka podczas uczty weselnej zawarcia p. Julijusza Gergowicza z panną Zofją Lwowską. — Emilja Dewerni 2 zł.

Na ubogich m. Lwowa złożyli w prezydium magistratu pp. Leonostwo Syroczyńscy 2 zł. A. Bogdanowicz 3 zł.

Kolonja rymanowska otrzymała wskutek odezwy wydanej do rad powiatowych i miejskich następujące zasiłki: od rady powiatowej w Samborze 50 zł., od rady pow. w Stryju 20 zł., od rady pow. w Bohorodczanach i Jarosławiu po 10 zł. i od rady pow. w Łańcucie 5 zł. Nadto uchwaliły zasiłki po 50 zł. rady powiatowe w Buczaczu, Gródku, Pilznie i rada miejska w Stryju. Następnie wpłynęło do kasy z listy składkowej p. Federskiego 37 zł. 50 ct.

Komitet składając najserdeczniejsze podziękowanie pomyślnym instytucjom uprasza wszystkie inne, które otrzymały pomienione odezwy, by raczyły łaskawie poprzeć Kolonję. Wpłaty przyjmuje komitet w miesiącu marcu o swej uchwale na ręce Wł. Zontaka, muzeum Dzieduszyckich.

Katalogi wystawy działu sztuki są do nabycia we wszystkich księgarniach, o ile zapas starczy, po cenie zniżonej do połowy Katalog retrospektywny za 80 ct., Mazepiński za 10 ct. i Führer dr. Zippera 50 ct., sztuki współczesnej 30 ct.

Przy tej sposobności uprasza się pp. wystawców lwowskich, by zechcieli się zgłaszać po medale i dyplomy komitetu wystawy do biura dyrekcji (ulica Jagiellońska l. 15, I. p.)

Zapiski zamiejscowe.

Przemyśl. Towarzystwo muzyczne w Przemyślu, pod dyr. art. p. L. Dietza, urzydza w sobotę, dnia 2. marca w sali ratuszowej IV. wieczór muzyczny sezonu 1894/95. Początek o godzinie 7 wieczorem

Egipt współczesny.

Jeżeli, jak mówi Renan, Egipt współczesny stoi zawsze wśród głębokiej nocy starożytności, jak latarnia wśród ciemności nadmorskich, to, przyznać trzeba, blask tej latarni jest bardzo chwiejny, badacze zaś odległej starożytności, którzy chcieliby w nowoczesnym Egipcie szukać dokumentów, bardzo łatwo mogliby się narazić na srogie rozczarowanie. Artysta zaś, erudyt, dyletant wreszcie, karmiony wciąż europejską filozofją i europejskiemi prądami estetycznemi, zdumiewać się winni wprost nad ciemnotą tego kraju, w którym czterdzieści wieków historji przemawia do ludzkości, gdzie sztuka była kolejno hierarchiczną, symboliczną, grecką, koptyjską, romańską, perską i arabską, gdzie wśród smutku ruin słyszysz, zdaje się, legendowe lamenty Izydy, szukającej swojego Ozyrisa.

Podróżnik, przyjeżdżający do Kairu, nie widzi jeszcze Egiptu. Dopiero w wędrówce w górę Nilu spostrzeże, że to, co widział w stolicy Egiptu, jest tylko chaosem, złożonym z pierwiastków europejskich pogańskich, muzułmańskich, arabskich, ejubickich itp. W odległości kilkunastu lub kilkudziesięciu kilometrów od Port Said i Assuanu sąsiadują z sobą najrozmaitsze języki, jak przy Wieży Babel, porozumiewają się z sobą najprzeróżniejsze typy Turków, Beduinów, Somalisów, Albańczyków, Bicharrysów, Berberów, Syryjczyków, Ormjan.

Zwolennik ruchu i życia ulicznego znajdzie go bardzo wiele we wszystkich bez wyjątku miastach i miasteczkach egipskich. Nie ma chyba artysty, któryby nie przekładał pierwszego lepszego kąta miasteczka egipskiego nad ciężką, suchą, niewiele mówiącą, bezbarwną masę piramid.

Groby królewskie i wielkie pamiątki przeszłości, spotykane w Karnah, Luxorze, Philoe, więcej wywołują zdumienia, niż sprawiają wrażenia. Wielkość ich i przepych jest niezaprzeczony, jednak dopiero otaczająca natura i krajobrazy nadają tej architekturze poważnej pewien odcień piękności dzikiej. Same w sobie, bez otaczającego krajobrazu, europejskie katedry gotyckie dają daleko więcej wrażeń estetycznych, niż te olbrzymie świątynie Izydy, Hatora lub Ozyrisa, do których tylu żądnych wrażeń turystów przywożą rokrocznie parowce stowarzyszenia Cook and Son.

Dziś, jak przed 40. wiekami, Egipt zawdzięcza Nilowi byt i chleb powszedni. Nad błotnistemi wodami rzeki nazajutrz po wylewie schyla się z czołą ludność fellahów. Dzięki wylewom Nilu, olbrzymie lasy palmowe dochodzą do wspaniałych rozmiarów, niezmierzone pastwiska pokrywają się soczystą zielenią, na polach wznoszą się całe lasy trzciny cukrowej, a bawełna posyła z wiatrem swoje kwiaty śnieżyste. Dzięki wylewom Nilu rośnie *dourah*, z którego ubodzy fellahowie chleb sobie robią, dzięki wylewom Nilu już słońce kwietniowe przyświeca bogatym niwom kukurydzy i zbóż rozmaitych.

Egipt współczesny składa się, rzec można, z dwóch ludów: ludu rolników i ludu urzędników. Pierwszy zawsze pochylony jest nad robotą, której plonów bywa później pozbawiany; drugi tonie w dobrobycie i bezczynności, w synekurach, opłacanych sowicie. Wśród tłumu urzędniczego znajdziecie i Anglików, i Włochów, i Greków, i Francuzów, z których każdy stara się napełnić żołądek i kieszenie — kosztem fellaha. Prawie wszystkie wielkie państwa europejskie mają tu swoich przedstawicieli na posadach sędziów, dozorców, poborców, inżynierów. Dług publiczny i różne ciężary, przez chciwą Europę w szeregu wieków na Egipt włożone, płaci ziemia i tylko ziemia.

To też fellah pracuje od rana do nocy z wytrwałością zdumiewającą, z pewnym rodzajem fakiryzmu, obok którego przywiązanie chłopów naszych do ziemi jest uczuciem bardzo słabem. Gdy fellah wszystko zapłacił, czego skarb egipski od niego wymaga, nie pozostaje mu nic, jak znowu zgiąć się pod brzemieniem pracy.

Bo też niezwykłe jest położenie rządu egipskiego i wszystkich tych komisyj europejskich, które trzymają kraj nad Nilem w kleszczach żelaznych Egipt współczesny, ściśle biorąc, nie zna wolności Maroku, ale też nie pozostaje pod jawnym protektoratem, jak n. p. Tunis. Jest to coś pośredniego: kraj swobodny i pozostający pod protektoratem. Swobody egipskie znajdują wyraz w prawie bicia własnej monety, posiadania własnej armji w rozmiarach ograniczonych, w przywileju zawierania traktatów, ale, jako wasal turecki, musi płacić haracz W. Porcie w wysokości 30 miljonów franków, armja zaś, którą rekrutuje, pozostaje pod dowództwem oficerów angielskich. Na domiar, jeżeli chce wydać pieniądze, które bije, musi uzyskać upoważnienie państw europejskich, jeżeli zaś Europejczyk popełni w Egipcie nadużycie lub zbrodnię, prawa egipskie nie mogą go ukarać bez aprobaty Anglji, Francji, Grecji lub Włoch, stosownie do tego, do której z tych narodowości należy indywiduum nadużywające lub zbrodnicze. Ma Egipt właściwie dwóch protektorów: Turcję, która mu przysyła firmany, i Anglję, która w formie „zdań dyplomatycznych" prowadzi nad Nilem właściwą gospodarkę wewnętrzną.

Zwykły śmiertelnik nie rozumie bez nadzwyczajnego wysiłku wszystkich subtelności zwierzchnej władzy tureckiej i praw państw obcych, wszystkich przywilejów ministrów obcych, konsulów jeneralnych i zwyczajnych, komisarzy długu publicznego, administratorów, zarządców, kontrolerów itp. Jest to jakieś *mixtum compositum*, możliwe tylko na gruncie egipskim. Są wypadki, w których rząd egipski wydawać ma prawo decyzji za upoważnieniem czterech rządów obcych, są i takie, w których ma coś do powiedzenia rządów — czternaście.

W obecnej chwili kwestja egipska znów zaczyna wchodzić powoli na porządek dzienny. Mówią o tem głośno w Kairze, Londynie, Paryżu, Rzymie. Tylko fellah nic o tem nie wie, bo zgięty nad błotem Nilu pracuje w dalszym ciągu nad swojem polem urodzajnem, które wszystkie koszty kwestji egipskiej zapłaci.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka · Dziś we czwartek po raz piąty „Manon Lescaut", opera w 4 aktach Pucciniego. Występ panny Salomei Kruszelnickiej, oraz pp.: Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego; jutro w piątek po raz drugi „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Komisja dla rozstrzygnięcia konkursu dramatycznego, rozpisanego przez wydział krajowy, odbyła wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego, p. Antoniego Chamca, pierwsze posiedzenie. Wzięli w niem udział: hr. Stanisław Badeni, p. Estreicher, p. Kotarbiński, dr. Antoni Małecki, dr. Roman Pilat i członek wydziału krajowego p. Romanowicz. Na tem pierwszem posiedzeniu, każdy z sędziów w streszczeniu przedstawił swoje zdanie o utworach które mu przypadły w udziale. Utwory, co do których wartości były jakiekolwiek powątpiewania, przydzielono do ponownego odczytania innym członkom komisji. Kilka sztuk przeznaczono do wspólnego czytania. Wczoraj o godzinie 4 popołudniu rozpoczęło się drugie posiedzenie, na którem przystąpiono do wspólnego czytania.

„Podlotki" wyborna polka francuska p. Karola Rolla, przy której tak ochoczo tańczono niedawno w kasynie miejskiem, pojawi się w *Śmigusie* w nr. 5. z dnia 1. marca r. b.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości rolnicze. (Paszenie inwentarza). Wskutek anormalnie niskich cen zboża, nie pokrywających kosztów produkcji, rozpowszechnia się w wielu gospodarstwach zwyczaj spasania coraz większych ilości zboża inwentarzem. Wobec tego zwrócić należy uwagę, że żyto najmniej się nadaje do paszenia krów mlecznych, tak samo jęczmień; ostatni ten gatunek zboża korzystne bardzo oddaje usługi przy karmieniu opasów; natomiast śrót owsiany stanowi wyborową paszę dla bydła mlecznego. Groch i bób również zadawać można krowom mlecznym, natomiast na bezwarunkowe odrzucenie zasługuje wyka, oddziaływająca nader niekorzystnie na wydajność i jakość mleka. Ziarno zboża najlepiej zadawać zgniecione, lub śrótowate, w obu jednak wypadkach w stanie suchym; przy trzodzie chlewnej poleca się zadawanie ziarna zboża i roślin strączkowych w stanie suchym i nierozdrobionym; jedynie młode prosięta lepiej paść gniecionem, lecz nie mielonem ziarnem. W każdym razie spasać należy jedynie gorsze gatunki zboża i poślad, sprzedawać zaś najlepsze i dobrze oczyszczone ziarno. Wogóle zbyt jednostronne paszenie inwentarza ziarnem nie zasługuje na polecenie i lepiej zwracać się do innych pomocniczych środków pastewnych, a przedewszystkiem do otrąb pszennych i ospy. Otręby pszenne, jeżeli tylko są niesfałszowane, posiadają nietylko dość znaczną wartość pastewną, ale odznaczają się także djetetycznemi własnościami, przyczyniając się np. do zmniejszenia chorobliwych objawów organów trawienia. Liczne doświadczenia wykazały, że proteiny w otrębach pszennych, o ile w ogóle wyzyskane być mogą przez organa zwierzęce, nadzwyczaj szybko rozpuszczać się dają przez soki trawienia; proteiny te rozpuszczają się nawet w znacznej części już w zwykłej zimnej wodzie. Przez zwilżenie ich serwatką, lub kwaśnem mlekiem otręby stają się strawniejszemi niż przy zwyczajnym sposobie paszenia. Na polecenie zasługuje także, aby otręby na 24 godzin przed zadawaniem ich zarobić ciepłą wodą na ciasto, dodać cokolwiek drożdży i ustawić naczynie z tą masą w ciepłem miejscu. Lepiej jeszcze zarobić 150 funtów otrąb 3 funtami śrótu słodowego. Otręby w ten sposób zarobione posiadają większą wartość pastewną i bardzo chętnie przyjmowane bywają przez zwierzęta. Przy paszeniu koni ospą niezbędną jest ostrożność. Koniom ciężko pracującym nie należy w ogóle zadawać ospy, przy lżejszej zaś pracy jedynie w małych dawkach, obok owsa, co najwyżej 1 kilogram na dzień i sztukę, w przeciwnym bowiem razie pasza ta szkodliwie oddziaływać może na trawienie. Przy zbyt intensywnem paszeniu ospą konie stają się bezsilne, pocą się łatwo i trawienie spada do *minimum*. Ospa, zadawana w stanie wilgotnym, zgubne wywołać może skutki, jeżeli nie zostanie należycie przegniecioną i przemięszana. Suche bowiem kłęby, przechodząc w stanie nierozdrobnionym do żołądka, wywołują często złośliwe kolki, kończące się niekiedy śmiercią zwierzęcia.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Taryfa specjalna dla przewozu bydła rogatego z Galicji i Bukowiny do ziemi przedarulańskiej (Vorarlberg) i Lindau

Z dniem 1 marca 1895 roku wejdzie w życie dodatek I, do którego wcielone zostaną stacje bukowińskich kolei lokalnych Łukawce nad S., Presekareny, Kopcze i Zadawa

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16. lutego do 23. lutego 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6 30 do 6 80, nowa —·— do —·—, żyto stare 4 55 do 5·25, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·75 do 5·65, nowy —·— do —·—, pastewny 4 35 do 4 75, owies stary 5 05 do 5 40, nowy —·— do —·—, hreczka 6·80 do 7 45, kukurudza zeszł. 6 10 do 6·5·, nowa 5·40 do 5·75 proso —·— do —·—, groch do got 6·— do 8·—, pastewny 4 40 do 5·10 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·25 do 4·75, wyka 4·40 do 5 30, koniczyna nowa 50 — do 100·—. tym. od 25 do 35, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 8 90, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·50, nasienie lniane 8·— do 8 50, nasienie konopne 6·— do 6·75, chmiel 36·— do 54, nafta zwykła 15 -- do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10 000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 13·85 do 14·15.

Ostatnie wiadomości.

Czeski wydział krajowy zastanawia się nad kwestją, która wywołać musi uśmiech na usta każdego trzeźwo myślącego. Dr. Podlipny podniósł, że arcyksiążę Albrecht, jako książę cieszyński był lennikiem korony czeskiej, a ponieważ umarł bez pozostawienia męskiego potomka, przeto czeski wydział krajowy powinien oznaczyć, kto ma być jego następcą. Wydział krajowy uchwalił sprawę tę przestudjować i wysłuchać sprawozdania marszałka. Młodoczesi odznaczają się rzeczywiście niezwykłą pomysłowością i pomimo radykalnych swoich poglądów gotowi wskrzesić wszystkie średniowieczne urządzenia.

Francuska republika będzie tedy reprezentowana przy otwarciu kanału północno-bałtyckiego. Jak donoszą z Kilonji, przybędą w tym celu dwa pancerniki francuskie pod wodzą admirała. Marynarka francuska otrzymała przeto zaproszenie ze strony cesarza Wilhelma i rząd republiki przyjął to zaproszenie. W Paryżu fakt ten wywarł w prasie umiarkowanej wrażenie korzystne, jedyny *Intransigeant* Rocheforta zaciska kułaki ze złości i twierdzi, że to będzie hańbą dla rzeczypospolitej, gdy jej statki będą musiały salutować flagę niemiecką. *Intransigeant* ma jednak nadzieję, iż izba posłów się w tę sprawę wmięsza i nie dopuści do takiego despektu dla Francji.

Parlament japoński uchwalił nową pożyczkę wojenną w wysokości 100 miljonów yen'ów, oraz kredyt dla Korei w wysokości 3 mil. yen'ów.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. lutego. W komisji budżetowej oświadczył minister skarbu, na zapytanie dep. Kaizla, że swego czasu zwrócił baczną uwagę na niekorzystne położenie przemysłu cukrowarnianego; o ile jednak stan rzeczy dotychczas jest znany, zdaje się, że przesilenie większych rozmiarów nie przybierze, owszem, spodziewać się można, iż ten stan depresji, jaki jest obecnie, przeminie podobnie, jak poprzednie liczne perjodyczne przesilenia. P. minister oświadczył się przeciw obniżeniu bonifikacji eksportowej, gdyż w innych państwach, szczególniej w Niemczech i we Francji istnieje silna agitacja nawet za podwyższeniem taryfy bonifikacyjnej

Pan Minister oświadcza się również przeciw poruszonej myśli zniżenia podatku od cukru, i zaznacza fakt pocieszający, że w ciągu lat ostatnich podniósł się znacznie eksport rafinady, w przeciwstawieniu do ilości cukru z trzciny cukrowej, jaką eksportowano w latach poprzednich. Wreszcie wskazuje p. minister na okoliczność, że rząd nie okazał bynajmniej chęci podejmowania usiłowań, dążących do układów kartelowych, któreby miały na celu podwyższenie cen konsumcji krajowej.

Rozdział budżetu „Ministerstwo skarbu" komisja uchwaliła.

Wiedeń 27. lutego. *(Z izby posłów)*. Dzisiejsze posiedzenie poświęcone jest dalszym rozprawom nad ustawą karną. Przy końcu posiedzenia mają Młodoczesi postawić wniosek naglący w sprawie konfiskaty *Narodnich Listów* za dosłowne podanie mów, wygłoszonych w radzie państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. lutego. Wczoraj wieczorem odbył się w burgu obiad familijny, w którym uczestniczyli: cesarz Wilhelm, w. ks. Włodzimierz i inni.

Wczoraj też złożył cesarz Wilhelm w urzędzie spraw zagranicznych ministrowi Kalnokyemu wizytę, która trwała pół godziny, a dziś wieczorem odjeżdża z powrotem do Berlina.

Berlin 27. lutego. Jak powiadają, ma cesarz Wilhelm czuć się głęboko dotkniętym nie umiarkowanemi i nieuzasadnionemi pretensjami agrarczyków. Kanclerz rzeszy jest przez związek rolników uważany wprost za przeciwnika i czynią go odpowiedzialnym za odrzucenie wniosku Kanitza o monopolu.

Z drugiej strony znów minister Koeller popadł w niełaskę u cesarza.

W ciągu wczorajszych dalszych rozpraw nad etatem oświaty, odpowiedział minister oświaty na odnośne żądanie p. Conrada, że wprowadzenie nauki religji w języku polskim na Górnym Szląsku wzmogłoby wielko-polską agitację. Zresztą i rodzice na Górnym Szląsku życzą sobie, aby ich dzieci uczyły się po niemiecku *(sykanie na ławach polskich)*.

P. Stephan (centrum) przemawiał za wprowadzeniem nauki religji w języku polskim, inaczej bowiem religja będzie zaniedbywaną, a tylko przygotuje się grunt dla socjalnej demokracji.

Minister oświaty odpowiedział, że właśnie przemawianie pism polskich przyczynia się do rozwoju socjalnej demokracji.

P. Larisch (centrum) ganił w ostrych słowach wystąpienie ministra oświaty przeciw życzeniom Polaków. Właśnie niezaspokojenie tych życzeń — zdaniem mowcy — prowadzi do wielkopolskiej agitacji.

Paryż 27. lutego. Jak słychać, ma Francja przyjąć zaproszenie na uroczystość otwarcia kanału, łączącego Bałtyk z morzem Północnem.

Stambuł 27. lutego. Ekskedyw Ismail-pasza dogorywa.

Wiedeń 27. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 391 12, węg. kredyty 459 0; anglo 170·— landerbanki 282 — sztacany 383 75, lombardy 103 50, elbethale 273·—; cytoniowe 242 50; ... 88 50, renta majowa 101 10 węg. złota 123 60; ... 8 95. węg. koronowa — —; los turecki 73 15; tabony 314 50.

Berlin 26. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat (kredyty 239·—) (391 53); lombardy ·— (103 66), węg. renta złota 102 10 (123 75); ruble 218·75 (134·34).

Frankfurt 26. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 322 25 (392 02), lombardy 86 87 (103·71); renta węg. złota — — (—·—); koronowa — — —·—.

Kraków 27. lutego. (Teleg. *Nowej Pressy*) W Granicy uwięziono dwóch nieznajomych ludzi, u których znaleziono nihilistyczne odezwy. To samo uwięziono w Warszawie w ostatnich dniach kilku studentów rosyjskiego pochodzenia podejrzanych o knowania nihilistyczne.

Wiedeń 27. lutego. Według dzienników, testament ś. p. arcyksięcia Albrechta mianuje głównym spadkobiercą i dziedzicem fideikomisów arcyksięcia Fryderyka. Arcyksiążę Karol Stefan ma otrzymać dobra żywieckie.

Wiedeń 27. lutego. Cesarz Wilhelm przepędził wczorajszy wieczór u niemieckiego ambasadora hr. Eulenburga. Na wieczór otrzymało zaproszenie wiele osób. Cesarz zabawił u ambasadora do północy. Dzisiaj rano chciał złożyć wizytę w. księciu Włodzimierzowi, nie zastawszy go jednak w domu pozostawił swoją kartę. Dzisiaj wieczorem po obiedzie dworskim cesarz wyjeżdża z powrotem do Berlina. Zapowiedziany na dziś obiad w ambasadzie niemieckiej został odwołany, gdyż cesarz Wilhelm weźmie udział wielkim obiedzie dworskim.

Londyn 27. lutego. Izba niższa ogromną większością bez głosowania nawet, przyjęła wniosek Everetta, wzywający rząd, aby razem z innemi mocarstwami współdziałał na międzynarodowej konferencji monetarnej, celem zapobieżenia fluktuacjom wartości srebra w stosunku do złota.

Do biura Reutera donoszą, że car ofiarował urząd ministra spraw zagranicznych tutejszemu ambasadorowi Staalowi.

Belgrad 27 lutego. W całym kraju rozrzucono odezwy, wzywające ludność do oporu przeciw powrotowi króla Milana do Serbji, choćby drogą gwałtu.

Paryż 27. lutego. Z okazji rocznicy rewolucji odbył się w d. 24 bm. w St. Mandé bankiet, na którym zapewniał Goblet, że radykalni i socjaliści nie są nieprzyjaciołmi — przeciwnie w kilku kwestjach godzą się z nimi pod warunkiem wszakże, że socjaliści w walce swej posługiwać się będą środkami prawnymi.

Floquet dowodził, że druga rzeczpospolita dlatego upadła, ponieważ przyjęła w swoje łono i pogodzonych z republiką monarchistów.

Hai-Chang 27. lutego. Chińczycy w sile 12 000 ludzi napadli na stanowisko Japończyków z trzech punktów równocześnie, zostali jednak odparci ze stratą kilkuset zabitych i rannych.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 27. lutego godz. 2. min 50.

Akcje kred.	395·87	Wied. losy	—·—
Alpiny	84 90	Akcje tyton.	245·50
Kredyty węg.	459 75	4% Poż. kraj. z r. 1893	98 50
Anglobanki	173·25	Elbethale	273 75
Uniony	318·50	Länderbanki	287·10
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123·85
Nordbany	—·—	Bankvereiny	155 75
Lombardy	104 25	Wspólna rentap.	101 20
Losy tureckie	74·50	Ruble	132 25
Staatsbahny	391·50	100 marek niem.	60 25
Czerniowieckie	309 50	Napeleond'ory	9·77
Gal. obl. prop.	97 80		

NADESŁANE

Zwyczajne doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa pod firmą I. Związkowa drukarnia we Lwowie, stow. zarejestr. z nieograniczoną poręką, odbędzie się w niedzielę d. 3 marca br. o godz. 10. przed południem w lokalu drukarni (hotel George'a), z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Wezwanie 3 członków do podpisania protokołu z odbywającego się walnego zgromadzenia.
3. Udzielenie przyzwolenia na zaciągnięcie pożyczki hipotecznej na dalszą budowę domu.
4. Sprawozdanie rady zawiadowczej z czynności w roku 1894.
5. Zamknięcie rachunków i bilans za rok 1894, tj. XXII rok administracyjny, oraz wniosek rady zawiadowczej na udzielenie dyrekcji absolutorjum.
6. Wnioski rady zawiadowczej co do podziału czystego zysku za rok 1894.
7. Wybór dwóch członków do rady zawiadowczej na lat trzy, w miejsce ustępujących z turnusu.

We Lwowie d. 27. lutego 1895.

Rada zawiadowcza.

Do dzisiejszego numeru *Dz. Pol.* dołącza się cennik towarów kolonialnych, win i herbaty z handlu St. Markiewicza we Lwowie.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

W aptece w Radziechowie znajdzie praktykant pomieszczenie.

Urząd pocztowy i telegraficzny Gdów przyjmie praktykanta.

Poszukuje się spólników do znaczącego przedsiębiorstwa z udziałami od 2 do 10 tysięcy zł. Zgłoszenia nadsyłać można pod „Kapitalista 35" poste restante Lwów. 113

Wyrabiam i konwertuję pożyczki hipoteczne na domy i dobra pod najkorzystniejszymi warunkami. Zgłoszenia pod J. K. poste restante Lwów.

Młody człowiek posiadający gotówkę 400 zł. i władający niemieckim językiem potrzebny jako wspólnik. Oferty Export, poste restante Lwów. 11

Poszukuję od 15. marca posady administratora gospodarczego, kontrolora, kasjera, rachmistrza, przełożonego obszaru, zdolny, energiczny w średnim wieku z chlubnemi świadectwami. Może złożyć w potrzebie kaucję. Łaskawe uwiadomienia pod adresem: „Ugoda" Lwów, Torosiewicza 6. 114

Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przybodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mező-Laborcz, Szczawnego - Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	3·48	10·05	9·21	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	3·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	—	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	2·38	5·21	—
Z Ławocznego (Peszta, Miszkolca, Sereszcza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 13. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·20	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	—	—	—	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mező-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·40	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkacza, Sereszca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowiec (od 13/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

W sądzie. — Wiek pani?
— Może pan sędzia zechce zapytać... mego obrońcy...

— Co dziś grają w teatrze?
— Tragedję.
— Trzeba będzie wziąć dwa bilety na galerję, dla mnie i dla żony.
— Weź lepiej krzesła.
— Szkoda pieniędzy za tak krótki czas. Moja żona lubi tragedje, ale ma słabe nerwy, to też po pierwszym trupie idziemy do domu...

Niniejszem zapraszamy P. T. Członków na

IV. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków

Towarzystwa zaliczkowego w Monasterzyskach

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

które się odbędzie **w niedzielę dnia 10. marca 1895 r. o godzinie 3 po południu** w domu p. Döglerowej

z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1894.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek na udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za rok 1894 (§ 75. stat.).
3. Wniosek Rady zawiadowczej co do rozdziału czystego zysku za rok 1894 (§ 32. al. 2. stat.)
4. Wybor uzupełniający jednego członka Rady zawiadowczej w miejsce występującego Wgo ks. Józefa Czarkowskiego (§ 25. statutu).
5. Wybór czterech członków Rady zawiadowczej w miejsce ustępujących (§ 24. al. 8 statutu).
6. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1895 (§ 33. al 9 stat.).
7. Ewentualne wnioski członków.

Zamknięcie rachunków i odnośne księgi wyłożone w biurze Towarzystwa począwszy od 1. aż do 9. marca b. r. dla członków do przejrzenia.

Wszelkich wyjaśnień udziela Dyrekcja.

W Monasterzyskach, dnia 26. lutego 1895.

Rada zawiadowcza Towarzystwa zaliczkowego w Monasterzyskach

Ks. Z. Podlaszecki, prezes. ***Dr E Koerner,*** zast. sekretarza.

W pewnym biurze. Dwóch urzędników wiedzie ze sobą rozmowę:
— Czy bardzo pracują w waszym oddziale?
— O tak, pracujemy usilnie przy interesantach, bo interesanci przeszkadzają nam w rozmowie.

L. W. 12.683.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę fachowego nauczyciela niższej krajowej szkoły wiercenia we Wietrznie (o. p. Równe pod Duklą).

Do posady tej przywiązana jest płaca 800 zł. w. a. rocznie i dodatek zł. w. a. na pomieszkanie, a kompetenci mają się wykazać studjami górniczemi w wyższej szkole górniczej, lub w wyższej szkole, której program obejmuje nauki górnicze, albo też dłuższą praktykę w górnictwie nafty, mogącej wymienione studja zastąpić. 1229

Dla udowodnienia swych kwalifikacyj należy wnieść podanie do Wydziału krajowego we Lwowie najdalej do 15. marca r. b. i przedłożyć:

1. metrykę;
2. świadectwo odbytych nauk szkolnych i fachowych górniczych;
3. świadectwo służby odbytej w kopalniach nafty lub zarządu kopalni w której kompetent obecnie pracuje;
4. zobowiązanie objęcia posady najdalej 18. kwietnia b. r.

Bliższych informacyj udzieli na żądanie Dyrekcja kraj. szkoły wiertniczej we Wietrznie (o. p. Równe pod Duklą).

Lwów, dnia 22. lutego 1895.

Jegomość (starający się o rękę córki pewnej wdowy, która sama ma jeszcze zamiar wyjścia za mąż). Łaskawa pani, oddawna już było mojem najgorętszem życzeniem...

Wdowa. Niech pan tylko mówi wyraźnie, chcesz pan być ojcem mojej córki lub też synem jej matki.

Wydawca Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.